№ 43 (Rok Szósty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Drugie Półrocze 1839).

WORMACYA.

Na lewym brzegu Renu, w okolicy idyllicznych powabów, leży starodawny gród rzeszy niemieckiéj Wormacya, po niemiecku Worms, miasto germańskiego pokolenia Wangionów, od Rzymian Borbetomagus zwane. Początek jego sięga odległéj starożytności, lubo rok założenia z pewnością oznaczyć się nie da. Następnie coraz więcéj dat, już czysto historycznych, już do powieści odnoszących się, napotykamy w dziejach tego miasta; coraz do świetniejszego stanu wznosiła się jego pomyślność, dopóki w zamieszkach wojny trzydziestoletniéj wstecz się cofać nie zaczęła, a nakoniec w pół wieku późniéj przez gwałt wszelkiemu prawu narodów przeciwny do ostatecznego upadku nie przyszło. Ta Wormacyi historya wspólną jest wielu innym niemieckim miastom nadreńskim. Drusus zbudował tu zamek, Karol Wielki wzniósł pałac, murów którego szczątki dotąd jeszcze widzieć się dają, i jak on w tém mieście zgromadzenia majowe zwoływał, podobnie jego następcy nie mało w Wormacyi sejmów odbywali. Do najsławniejszych należy sejm rzeszy niemieckiéj w roku 1495, kiedy cesarz Maxymilian pokój wieczny krajowi zaprzysiągł, tudzież drugi r. 1521, na którym Marcin Luter w obec cesarza i panów rzeszy stawał w obronie nowéj swojéj nauki. Starożytne malowidło fresco pędzla Seekatza w kościele luterskim znajdujące się przedstawia obraz tego pamiętnego sejmu. We sto lat późniéj skutki owego sejmu: wojna trzydziestoletnia, boleśnie dla Wormacyi uczuć się dały. Liczba jéj mieszkańców w wiekach średnich do 60,000 dochodząca, zniżyła się do połowy; bogactwa jéj rozproszyły się. Mordy i pożogi, na jakie w roku 1689 Ludwik XIV wysłał Melac'a za Ren, aby ogniem i mieczem nadreńską spustoszył krainę, dokonały ostatecznéj ruiny Wormacyi; w przeciągu czterech godzin dziewięćset sześćdziesiąt domów w popiół obrócono, nie wiele tylko gmachów pozostało bez uszkodzenia, w téj liczbie starożytny kościół katedralny. Odtąd nie mogła już Wormacya podnieść się do dawniejszego kwitnącego stanu; a ludność jéj nie przewyższa dzisiaj ośmiu tysięcy.

Dla miłośników poezyi niemieckiéj Wormacya z tego względu jest szacowną, że tu większa część odbywa się wypadków opiewanych w pieśni Nibelungów. W ogrodzie róż pod Wormacyą mieszkała Chrymhilda; w pobliżu tego miasta Zygfryd walczył ze smokami i lwami. W Wormacyi pokazywano jego grób (24' długi) i kopiją 66 stóp długości mającą (*).

Widok miasta nieprzypomina wcale jego starożytności, co bardzo jest naturalne, gdyż po roku 1689 całkiem prawie na nowo odbudowane zostało. Jakeśmy wyżéj napomknęli, kościół katedralny należy do szczupłéj liczby pamiątek starożytności. Na dołączającéj się rycinie, widzimy kościół ten w głębi obrazu: łacno go poznać po długim dachu, z obu końców dwiema wysmukłemi wieżyczkami zakończonym. Wspaniała ta budowa sięga VIII wieku, przybudowania noszą na sobie charakter stylu późniejszych wieków. Na portyku, chórach i ścianach dają się widzieć rozmaite z kamienia wykute figury ludzi i zwierząt, których znaczenia odgadnąć dziś nie można.

(*) O Nibelungach znajduje się obszerna wiadomość w *Magazynie Powszechnym* roku 1838 N. 7, 8 i 9 str. 49, 57 i 68.

Drugą starożytnością Wormacyi jest synagoga żydowska. Ma bydź ona najdawniejszą w całych Niemczech, a jéj rabini w dawnych wiekach trzymali pierwszeństwo przed wszystkiemi państwa niemieckiego rabinami. Pokolenie Izraela kładzie budowę téj synagogi na rok 588 przed erą chrześcijańską, zatém prawie na tę epokę kiedy Babilończykowie zburzyli świątynię w Jeruzalem. Prawdziwość téj daty należy do tego rodzaju co powieść, że zaraz po zburzeniu powtórném świątyni jerozolimskiéj przez Tytusa aniołowie przyszli do Pragi i zbudowali dla synów Abrahama synagogę, tak nazwaną Alt-Neuschule.

W nowszych czasach Wormacya winna sławę swoję winu znanemu pod imieniem: Liebfrauenmilch. Na tém miejscu, gdzie przed zniszczeniem od Francuzów w r. 1689 leżało moguńckie przedmieście, zatém na gruzach i zwaliskach, rośnie to wino, które bierze swe imię od pobliskiego kościoła Panny Maryi (Liebfrauen-Kirche). Podług panującéj tu wiary winnegrona dające właściwe wino Liebfrauenmilch rosną do tego tylko miejsca, gdzie wieża kościelna cień rzuca wieczorem. Mniejszéj wartości, ale także dość ulubione są wina wormackie zwane: Katerloch i Luginsland.

Oprócz uprawy win Wormacya zajmuje się i innemi gałęziami przemysłu rolniczego, tudzież dość znaczną żeglugą na Renie, czego jest znakiem nie mała liczba statków wyobrażona na rycinie. Powabne okolice tego miasta, poprzerzynane są wzgórkami, które pokrywają winnice.

POBYT OFICERA NIEMIECKIEGO W PAŃSTWIE I SŁUŻBIE ABD-EL-KADERA.

(Dokończenie.)

Otoczony swą jazdą, przy odgłosie muzyki, z rozwiniętemi sztandarami, wyruszył Mustafa do obozu swojego monarchy. Tu przybywszy, jak tylko podjechał do głównego namiotu, zeskoczył z konia i podszedł ku tronowi, na którém siedząc Abd-el-Kader oczekiwał na hołd uległości swojego namiestnika. Mustafa według zwyczaju chciał go w rękę pocałować, lecz sułtan podniósłszy się z miejsca po przyjacielsku uścisnął małżonka ukochanéj swojéj siostry. Późniéj wszyscy oficerowie z orszaku chalifa po kolei przybliżali się i witali swojego władcę. Kiedym przykląkłszy wziął prawą rękę sułtana i podniósł oczy na niego, on rzucił na mnie badawcze spojrzenie. Łagodność i srogość, duma i przystępność jaśniały mu w oku; z poruszenia ust jego widać było, iż chciał mi jakieś zrobić pytanie, lecz pewno za nieprzyzwoitą rzecz uznał przerywać uroczysty obrzęd; niezapytany więc odszedłem od niego. Stojąc przy wejściu namiotu, postrzegłem, że zostawszy na osobności z Mustafą Abd-el-Kader o mnie go zapytywał. Postrzeżenie to potwierdził Mustafa wzywając mię za pomocą migów. Sułtan łaskawie wskazał miejsce naprzeciw siebie i ja usiadłem. Bardzo szczegółowie wypytywał mię o mojéj ojczyźnie, o naszych prawach, urządzeniach i zwyczajach. Chociaż nie widać było aby znał gruntownie stan Niemiec, jednakowoż z mojego opowiadania z zadziwiającą łatwością pojmował zawiły skład naszéj politycznéj machiny, i w téj rozmowie dowodnie mię przekonał, ile pod względem rozumu krajowców swych przewyższał.

Abd-el-Kader pomimo wzrostu małego, umie nadać sobie wspaniałą postawę; głowę przechyla cokolwiek na lewe ramię, lecz to bynajmniéj nieujmując szlachetności, dumnéj jego postawie nadaje lekki odblask dobroci i przystępności. Mówi czystym językiem arabskim z wysłowieniem zachwycającém. Namiot jego na jedynaście stóp szeroki a na trzydzieści długi, wybity jest cienkiém suknem rozmaitych kolorów i ozdobiony

w arabeski i półksiężyce; w około zaś wielkiemi literami pięknie wyszyte są napisy z alkoranu. Wełniana zasłona rozdziela namiot na dwie nierówne części: w tylnéj która jest mniejszą znajduje się pościel złożona z kilku kołder i poduszek, w saméj zaś głębi są drzwi do wejścia niewolników służące; w dzień zasłona przy drzwiach podnosi się na dwóch tykach nakształt teatralnéj; przystęp dla wszystkich jest wolny. W prawym węgle powiewają cztéry jedwabne chorągwie, czerwona (jazdy), błękitna z żółtym piechoty, zielona z białym i żółta z czerwonym. Czterech murzynów i wielka liczba czauszów ciągłą straż przy namiocie trzymają. Tron emira składa się z kufrów mieszczących w sobie jego skarbiec i kosztowności; na nich leżą poduszki i kobierce, temi ostatniemi pokryta jest także podłoga. Ławeczka obita jedwabną tkaniną służąca za podnoże przy wsiadaniu na konia, dopełnia ogółu sprzętów w mieszkaniu tego potężnego władcy. W marszu zawsze ma z sobą małą biblioteczkę przechowującą się w jego sypialni.

W obozie znajdowało się 30 jezdców przybocznego orszaku i 600 żołnierza pieszego. Ben-Faha, stary murzyn niewolnik, który w dziecinnym wieku sułtana był jego piastunem, teraz pełni obowiązek dozorcy emirowych namiotów. Minister skarbu Ben Abut dawniéj był nauczycielem Abd-el-Kadera i teraz zupełne jego zaufanie posiada. Ci dwaj ludzie są najwierniejszymi obrońcami tego władcy Wielkiéj Pustyni. Dowódzca obozu Milud był wówczas posłem w Paryżu i pod niebytnośćjego piechotą dowodził Muftar. Arab ten podczas pobytu swojego w Oranie miał zręczność przypatrzyć się obrotom jazdy francuzkiéj i zamierzał w konnicy Abd-el-Kadera zaprowadzić regularną taktykę; lecz wszystkie jego usiłowania żądanego skutku nie przyniosły. Swobodny i dziki Beduin w żaden sposób nie może nawyknąć do poruszeń symetrycznych i do nacierania massą. Kilkakrotnie Abd-el-Kader wyprawiał wojskową zabawę; rozdzielał on jazdę na dwie części, i na czele jednéj wystawiającéj Francuzów sam uderzał na drugą, pod dowództwem Muftara zostającą; dając ognia z broni i wywijając pałaszami nad głową jezdcy jedni na drugich nacierali. Bitwa prędko się kończyła. Sułtan przez względność dla Muftara tak nieostrożnie kierował poruszeniami udanych Francuzów, iż jego oddział natychmiast został złamany, i on sam w niewolę się dostawał. Muftar nieposiadając się z radości, z drugim jeszcze oficerem wziąwszy wodze karego Abd-el-Kadera konia, dostojnego jeńca z tryumfem do namiotu odprowadzali. Co się tyczy reszty porządków sułtańskiego obozu, te w niczém się nie różniły od tych, jakie miały miejsce u Mustafy i Bu-Hameda.

Pomiędzy kanonierami w obozie emirowskim znalazłem pewnego Francuza, któremu osobliwsza trafiła się przygoda. Przed dwoma laty dostał się jako zbieg do obozu arabskiego i wszedł w służbę Abd-el-Kadera. Obchodzono się z nim surowo, idąc za zdaniem emira, iż człowiek zdradzający kraj swój rodzinny, pewno jeszcze mniéj wiernym będzie dla obcego. Wkrótce po jego przybyciu nadszedł ramazan, to jest post, podczas którego muzułmanie przez miesiąc cały w dzień nic nie jedzą lecz w nocy tylko ucztują i hulają. „Ja z drugim Francuzem, tak mi on sam opowiadał, nie mieliśmy ochoty stosować się do tego zwyczaju, chociaż wprawdzie obiecaliśmy przedtém iż wszystkie obrzędy islamizmu przynajmniéj powierzchownie wykonywać będziemy. Topczy-baszy dowiedziawszy się o naszém wykroczeniu, koniecznie żądał od nas abyśmy wypełniali dane przyrzeczenie. Upewniliśmy go na nowo, lecz potajemnie staraliśmy się wynagrodzić sobie za wymuszone udawanie. Nazajutrz zasiedliśmy w swym namiocie nad pieczoną kurą; topczy-baszy wchodzi tak niespodzianie, iż niepodobieństwem było

*

było ukryć przed nim zakazanego jadła. Nie mówiąc ani słowa dobył oręża i w mgnieniu oka towarzysz mój leżał już bez głowy. Późniéj obróciwszy się do mnie, zawołał *Szeged, szeged!* „Odmawiaj wyznanie wiary.“ Nie rozumiejąc słów tych, stałem jak martwy. On więc wziąwszy moje milczenie za upor zacięty, zerwał mi z głowy zawój i ścisnąwszy mnie między olbrzymiemi swemi kolanami oberznął mi uszy. Topczy-baszy doniósł natychmiast sułtanowi o tym czynie swojego fanatyzmu, który znajdująca się natenczas w namiocie starszyzna za bardzo pocieszny uznała. Sam nawet Abd-el-Kader przymuszony był pochwalić taką gorliwość zapaleńca o zachowanie czystości obyczajów, chociaż postępek ten bynajmniéj się z jego sercem niezgadzał. Okaleczały teraz Francuz był dawniéj w służbie Ahmed-Beja, z ówczesnéj epoki życia swojego opowiadał mi następne szczegóły.

Pewien pruski podoficer od artylleryi, wszedłszy do cudzoziemskiego legionu francuzkiego, zbiegł po niejakim czasie, i dostawszy się do Konstantyny, Achmed Bejowi usługi swe ofiarował, głosząc się za wielkiego znawcę sztuki artyleryjskiéj. Bej w towarzystwie swego topczy-baszy osobiście zaprowadził Niemca na jeden z bastyonów, na którym kilka dział stało i rozkazał nowo przyjętemu artylerzyście, żeby z granatnika do namiotu na równinie stojącego rzucił granat. Gdy Prusak ustawił działo, topczy-baszy, który zgoła rzemiosla swego nierozumiał, rzekł do Beja: „Ten człowiek nic nieumie; działo podniesione jest za nadto wysoko.“ Bej sam sprawdził kąt nachylenia i odpowiedział: „Właśnie! zupełnie mimo, za nisko.“ Prusak niezważając na ich zdania, spokojnie wziął lont i wystrzelił: granat zerwał węgieł namiotu. Bej poufale uderzył artylerzystę po ramieniu i rzekł: „Z czasem zrobię cię naczelnym dowódcą mojéj artyleryi.“ Prusak prosił o pozwolenie aby jeszcze raz mógł wystrzelić; otrzymawszy je, rzucił granat w sam środek namiotu. Ahmed Bej z radości darował mu sto franków. Topczy-baszy nowemu ulubieńcowi siostrę swą za żonę ofiarował, od jakiego zaszczytu Prusak się wymówił. Podczas pierwszego oblężenia Konstantyny, Niemiec ten wielkich rzeczy na wałach dokazywał; z wyuczonemi przez siebie artylerzystami kartaczowym ogniem całkowicie złamał Francuzów i do odwrotu zmusił. W czasie drugiéj wyprawy, szczęście które nawet nic nie może przeciwko przemagającéj sile, opuściło walecznego Prusaka; po upadku Ahmeda straciwszy swą posadę, nieznany od Francuzów przebywa teraz w pośród pewnéj serbskiéj rodziny, z którą małżeństwem się spokrewnił.

Otrzymawszy w darze od Abd-el-Kadera czarne burnu, opuściłem w końcu kwietnia jego obóz i wróciłem nad brzegi Kelifu. W okolicach Mazuny powziąwszy wiadomość, że Francuzi oblegają Mostaganem, postanowiłem zamiar mój przywieść do skutku. Niezostawało mi innego środka jak tylko uciec do Francuzów; jeślibym chciał otwarcie opuścić służbę, poczytaliby mię za szpiega, który umyślnie wkręcił się do obozów Abd-el-Kadera, aby obejrzeć jego siły, warownie, oraz położenie miast, a późniéj wszystkie szczegóły zebrane opowiedzieć jego nieprzyjaciołom; więzienie a może i śmierć nawet czekały mię w takim razie. Dowiedziałem się, iż obóz nazajutrz miał miejsce odmienić, tegom się tylko obawiał, abyśmy się nieoddalili od Mostaganem; szczęściem podstąpiliśmy bliżéj do niego. Rozpocząłem więc wywiadywać się o położenie tego miasta; a chociaż moim pytaniom nadawałem pozor jedynie tylko ciekawości, jednakże wielu z tych, którym je robiłem dawało mi odpowiedzi albo niedokładne lub też całkiem nawet fałszywe, jakby odgadując moje zamiary. Dnia następnego przechodząc się rankiem nad brzegami Kelifu, spotkałem Ara-



J. B. Bauer gez. Stahlst. v. H. Emden. Frankf. a/m.

WORMS.

Verlag von Gottlieb Haase Söhne. in Prag.

Wormacya.

ba, którego szlachetna postawa, ujmująca powierzchowność i cienkie wytworne suknie miejskie, zwróciły moję uwagę i nadzwyczajniem się zdumiał gdy się odezwał do mnie po francuzku, zapytując, jak długo w tych górach zabawię. Z dalszéj rozmowy przekonałem się, iż był mieszkańcem Mostaganemu i że tu przybył po odebranie dawnéj swéj należności. Jakaś ufność porodziła się we mnie dla niego, zwierzyłem się mu w swoich zamiarach, prosząc aby mi ucieczkę ułatwił. Oświadczył mi gotowość usłużenia i pokazał swój namiot, w którym mogłem się nocy doczekać; ułożyliśmy się następnie, iż obóz razem opuścimy. Przyszedłem więc do niego i rozmawialiśmy z sobą po francuzku, gdy niebawnie wszedł czauszy i w imieniu chalifa rozkazał mu żeby bezzwłocznie obóz opuścił. Z przestrachu pobladł mój nowy znajomy, zabrał pośpiesznie swe rzeczy i wyszedł niepożegnawszy się nawet ze mną. Powziąłem więc myśl, iż szpiegi muszą mię pilnować, postanowiłem zatém przystąpić do rzeczy swoim sposobem, nieszukając obcéj pomocy.

O szóstéj godzinie rano udałem się do namiotu Reis Alego i wezwałem go z sobą na polowanie. Murzyn osiodłał nam konie i wkrótce ujrzeliśmy się pośród gór Atlasu. Zabawiwszy tu ze cztery godziny, gdyśmy już do obozu wracali, namawiałem mego towarzysza żebyśmy do najbliższego aduaru zajechali i tam się pokrzepili porządnym obiadem: zamierzałem albowiem pod jakimkolwiek pozorem dłużéj tam zabawić aniżeliby się zgodził Ali, a potém z koniem i orężem w góry się schronić, gdziebym noc spokojnie mógł przepędzić, gdyż Beduini o téj porze tam nie jeżdżą. Nie wiem czy Ali odgadł myśl moję, czyli też przypadkowo to się stało, dosyć że plan mój całkowicie popsuł nie przystając na podany projekt i tłómaczył się chorobą, która mu do aduaru jechać nie pozwalała. „Możesz sobie, rzekł do mnie w końcu, po długiéj konnéj jeździe przejść się piechotą do obozu, ja zaprowadzę tam twego konia i broń twą do namiotu odniosę; w obozie zaś znajdziemy u namiestnika obiad lepszy od beduińskiego.“ Żeby się niezdradzić, musiałem chętnie na to przystać; piechotą więc i bez wszelkiéj broni udałem się do naszych namiotów; odpocząwszy nieco wyszedłem sam jeden z obozu, nasi jezdcy prowadzili konie do wody na brzegi Kelifu; pochyliwszy więc głowę ku ziemi, chodziłem udając, iż zbieram zioła, a tymczasem ku górom się zbliżałem. Zaszedłszy dość daleko od obozu, zboczyłem w pierwszy wąwoz, szukając ukrytego miejsca, gdziebym się mógł doczekać nocy. Jaskinia zasłoniona dwoma urwistemi skałami i krzakami porosła bardzo mi się wygodną być zdała. Rozpatrzywszy się w niéj bliżéj, po rozrzuconych kościach, śladach i innych znakach przekonałem się w końcu, że to było legowisko drapieżnego zwierza; lecz podczas téj stanowczéj chwili więcéj się obawiałem oręża arabskiego aniżeli tygrysich lub lwich zębów. Posępność jaskini położonéj wśród dzikich przepaści Atlasu, uroczysta cisza zalegająca te miejsca i niebezpieczeństwo dostania się w ręce Arabów, wszystko to napełniało mię strachem. Z niecierpliwością oczekiwałem na zachód słońca; gdy zasłona nocy pokryła już gór szczyty i tylko w dolinie rozlegały się hasła czuwającéj straży, opuściłem legowisko i wdarłem się na wierzch skały. Często wśród ciemnoty idąc omackiem wpadałem w rozpadliny, z których po krętych i urwistych ścianach z największym trudem wypełznąć mi przychodziło. Cierniste krzewy pokrywające te góry, boleśnie ciało mi poszarpały, a ostrza krawędzi skalistych okropnie ręce i nogi poraniły. Po trzech godzinach takiéj wędrówki z nagła natrafiłem na straszną przepaść, która sięgając daleko, całkowicie drogę przecinała. Przekonawszy się o niemożności jéj przebycia, zwróciłem

się na prawo i zszedłem ku brzegom Kelifu. Tu natrafiłem na to, czegom się najbardziéj obawiał: okropne szczekanie psów przekonało mię, że się znajduję niedaleko jakiegoś aduaru, którego namioty noc przedemną ukrywała. Chociaż Beduinowie nigdy nocną porą z koczowisk nie wychodzą, obawiając się zwierząt drapieżnych i *szejtanów* (złych duchów czyli *szatanów*), jednakowoż natychmiast biorą się do broni, usłyszawszy psów szczekanie, ostrzegające ich o zbliżaniu się człowieka. Bardzo łatwo mogliby mię wziąść za złodzieja i zabić albo też uwięzić. Skoczyłem więc w rzekę i przepłynąłem ją szczęśliwie; uszedłszy na drugim jéj brzegu blisko pół mili, znowu powróciłem na pierwszy, gdzie w górach łatwiejsze mogłem znaleść schronienie. Z jutrzenką wyszedłem na dolinę za górami położoną, lecz przez to oddaliłem się od Mostaganem przynajmniéj o sześć godzin drogi. Po godzinie czasu dostałem się do sadu otoczonego rozwalinami murów; spodziewałem się, iż tu znajdę jakiekolwiek owoce do posilenia mego żołądka przydatne. Obejrzawszy się więc na około, czy nie ma gdzie w bliskości jakiego mieszkania, a tém samém i niebezpieczeństwa, ze strachem ujrzałem powiewające na gałęzi burnu. Zbliżywszy się nieco do drzewa, znalazłem z siwą brodą powieszonego Beduina. Dreszcz mię przeszedł po wszystkich członkach, i nie tracąc ani chwili, zapomniawszy o głodzie, z całéj siły uciekać z tego miejsca zacząłem.

Gdy słońce weszło, byłem już o cztery godziny od Mostaganem i wyszedłem na drogę. Wnosząc z pewnością, że to jest ślad francuzkiego wojska, spodziewałem się, iż nim idąc, dostanę się do celu życzeń moich. Lecz wyszedłszy z krzaków na otwarte pole, postrzegłem że się znajduję w sąsiedztwie jakiegoś aduaru i w tejże chwili z najbliższego namiotu wyszli z bronią trzéj Beduinowie, którzy widocznie mieli zamiar udać się w góry na łowy. Niepodobną było rzeczą ukryć się przed ich wzrokiem; poszedłem więc prosto ku nim, oddałem im *selam alejkum* ze wszelką dokładnością i bardzo uprzejmie od nich zostałem przyjęty.

Dalsze przygody autora téj powieści, nie mają związku z zamierzonym od nas przedmiotem; dodajemy tylko, iż po niejakim czasie dostał się pomyślnie do francuzkiego obozu.

KOPALNIE ŻYWEGO SREBRA W KARNIOLI.

Miasto Idria w Karnioli, leży wśród niskiéj doliny wyniosłemi otoczonéj wzgórzami. Nadzwyczajnie piękny przedstawiają widok pobielane jego domy ustawione w krętych ulicach, które się wiją pomiędzy wąwozami roślinnością bogatą odzianemi. Widok ten prześlicznie jeszcze ożywia nie wielka rzeczka przerzynająca dolinę i kilka dróg wybornych w kształtnych skrętach na przyległe pnących się wyżyny. „O szóstéj godzinie z rana, mówi pewien angielski podróżnik, z przewodnikiem moim, który należał do weteranów, puściliśmy się w drogę, w celu zwiedzenia sławnych tutejszych kopalni. Przybywszy do budowy u podnóża góry położonéj, która niejako przedsionek kopalni stanowi i wchód do niéj okrywa, przenieśliśmy nasze suknie, poczém stróż otworzył nam drzwi żelazne i wstąpiliśmy do podziemnego korytarza, który w poziomym idąc kierunku, na dwieście sążni do wnętrza góry sięgał. W jego końcu znaleźliśmy nie wielką kapliczkę, gdzie przed ołtarzem Najświętszéj Panny nieustannie lampa płonie; ztąd zawróciliśmy na lewo i zaczęliśmy na dół zstępować, wędrówka ta zpowodu wygodnego urządzenia wschodów, bynajmniéj nas nie utrudziła. W ogólności powiedzieć można, iż w téj kopalni nic zgoła nie sprawdza tego smutnego wyobrażenia, jakie zwykliśmy miewać o miejscach tego ro-

dzaju. Kopalnia ta lepiéj jest urządzona aniżeli wszystkie inne a przynajmniéj żywego srebra, i pod wszelkiemi względami za doskonałą uważana być może. Jedyną tylko niedogodność jéj to stanowi, iż powietrze wszędzie parą żywego srebra tak mocno jest przesycone, że ta nawet górnikom ślinę nieustannie z ust pędzi. Spuściwszy się na 727 stopni, dostaliśmy się do miejsca, gdzie się już znajduje cynober; warsty jego rozmaitéj barwy, od ciemno cynamonowéj do jasno szkarłatnéj, w grubości od dwóch do sześciu cali dochodzą; tu już natrafia się żywe srebro w stanie rodzimym, nie rzadko nawet znaleść je można w kamieniu lub ziemi warsty cynobru od siebie oddzielających. Niekiedy cynober przybiera wysoki czerwony kolor z blaskiem mocnym; przytém znajdywałem go często w drobnych kryształkach, lecz zwykle bywa w kolorze ciemno-koszenillowym, w postaci mass nadzwyczajnie kruchych. Warsty zawierające w sobie żywe srebro, są ułożone, jak się zdaje, bez wszelkiego porządku, i prawie połowę całéj skał massy zajmują. Zapuściwszy się daléj doszliśmy do korytarzów, w których nie wiele już jest cynobru, a żywe srebro w stanie metalicznym, główny przedmiot górnictwa stanowi. Tu metal ten znajduje się niekiedy w kamieniu bardzo kruchym, lub też w pewnym rodzaju tufu; gdzie jest rozsiany w kształcie drobniutkich kulek czyli kropel, które pospolicie nagiém okiem postrzedz się nie dają. Często jednakże w szybach, z których się kruszec dobywa, gdy się działanie na czas jakiś zawiesi, ściany pokrywają się kroplami metalu, których wielkość od ledwie dającego się dostrzegać punktu do objętości główki od szpilki dochodzi. Kulki te nie pokazują się w jakiémkolwiek bądź miejscu, lecz przeciwnie, tam tylko występują, gdzie się znajduje kruszec merkuryalny, który pospolicie ułożony jest warstami od jednego do dwóch cali grubemi. Spuściliśmy się jeszcze głębiéj i doszliśmy do najbogatszych warst kopalni. Tam grunt prawie cały składa się z kruszcu, a kulki żywego srebra tak są wielkie, iż rozbiwszy go, wypadają na podłogę korytarza i po niéj się toczą. Górnicy tu pracujący co cztéry zmieniają się godziny, gdyż niepodobieństwem jest dłużéj zostawać w tém cięžkiém i osłabiającém powietrzu. W innych miejscach kopalni robota zwykle się do ośmiu godzin przeciąga; liczba górników dochodzi do trzechset sześćdziesięciu, dzielą się oni na trzy kompanie, z których każda po ośm godzin na dobę pracuje; każden górnik dostaje od pięciu do sześciu krajcarów dziennie, jak się zwykle w Austryi robotnikom płaci. Jednakże część ich większa ulega zgubnym działaniom żywego srebra. Nabrawszy rozmaitych próbek kruszcowych, tąż samą drogą z moim przewodnikiem wróciliśmy do górnych korytarzów, zkąd udaliśmy się do izb, w których się żywe srebro wypłukuje. Kruszec metal w sobie zawierający do tych izb przynoszą, i jeśli jest ziemisty, wówczas cokolwiek go zwilżywszy na wielkie wrzucają przetaki, za pośrednictwem których żywe srebro dziewicze (*Jungfrau*) to jest metal rodzimy oddziela się od cząstek ziemnych, które się przesiewają do skrzynek płytkich z dwóch stron otwartych i nieco pochylonych. Woda przez te skrzynki przepływająca unosi z sobą cząstki ziemne, które dostawszy się do ósméj z kolei skrzynki postać szarawego ciężkiego proszku przybierają, wtenczas właśnie ruda do tego stopnia jest już oczyszczona, iż prażeniu poddana być może. Jeżeli zaś kruszec jest kamienny, wówczas z lekka go tylko na powierzchni obmywają. Piec do prażenia leży na końcu wsi w dolinie, o półtory wiorsty od kopalni. Tu wzniesiona jest okrągła budowa mająca 40 stóp średnicy i 60 wysokości; w każdéj jéj połowie znajduje się szereg izb małych, mających powierzchni 10 lub 12 stóp kwadratowych. W przegrodach rozdzielających te izby porobione są otwory w ten sposób, iż powietrze od głównego wejścia téj budowy może się dostawać aż do ostatniéj komórki, z których każda opatrzona jest drzwiami na zewnątrz się otwierającemi. Cała ta budowa wystawiona jest z kamienia i wewnątrz wytynkowana, w niéj to właśnie składają rudę przepłukaną; tu ją wsypują do naczyń płaskich w kształcie słupów jedne nad drugiemi w środku budowy ustawionych. Potém zewnętrzne drzwi wszystkich komórek zakładają się cegłami i w podziemnym piecu położonym pod naczyniami, wyżéj opisanym sposobem rozstawionemi, silny roznieca się ogień. Żywe srebro po mocno ogrzaném powietrzu ulatuje w postaci pary i po całéj rozszedłszy się budowie po kolei z jednéj do drugiéj dostaje się izby, w końcu się w najzimniejszych częściach budowy zgęszcza, i w kształcie kropel na tynku osiada. Co się tyczy rudy kamiennéj, téj bynajmniéj na proch nie rozbijają, lecz w massach jak pierwszą prażą; w działaniu tém z brył kamiennych w téj suszarni umieszczonych sam cieplik wypędza żywe srebro w postaci pary. Gdy się prażenie skończyło, wówczas drzwi się otwierają, kro-

ple żywego srebra pokrywające sklepienia i ściany, przy napływie zimniejszego powietrza zaczynają ściekać do koryt w podłodze zrobionych; poczém zebrany metal wynoszą do osobnéj izby, gdzie go oczyściwszy do gąsiorów zlewają. Zdaje się, że para merkuryalna na tynk szkodliwy wpływ musi wywierać, albowiem przekonałem się, iż ten bardzo jest kruchy i zawiera mnóstwo szczelin kroplami żywego srebra wypełnionych.

Działanie używane przy ostateczném oczyszczeniu tego metalu nadzwyczajnie jest proste; wylewają go tylko na szmatę płócienną na lejku położoną i przez nią cedzą. Żywe srebro przeznaczone do wewnętrznego użycia wlewa się do skór baranich, a mającém iść drogą handlu na inne potrzeby, napełniają kule żelazne, które w sobie po 68 funtów metalu mieścić mogą. Prażenie kruszcu odbywa się tylko w czasie zimy, lecz i wtenczas para żywego srebra bardzo dla miasta jest szkodliwą. Przez dwu tygodniowy przeciąg czasu trzy razy palą w piecu. Na miejscu za 100 austryackich funtów metalu płacą po 120 zł.; rocznie zaś wydobywają tu jego około 164 beczek, dawniéj jednak i więcéj go otrzymywano i handel nim był korzystniejszy. Cena austryackiego żywego srebra od tego czasu spadła, gdy almadeńskie (w Hiszpanii) do handlu angielskiego wchodzić zaczęło; szczególniéj zaś gdy tą ostatnią drogą wprowadzone zostało na rynki chińskie, gdzie tego metalu największe jest potrzebowanie.

A. Ż.

UWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt donieść miłośnikom Literatury w Galicyi i w całém Państwie Austryackiém zamieszkałym, iż od dnia 1go Stycznia 1840 r. według nastąpionéj już umowy, można prenumerować czyli wypisać przez Urzęda i Stacye Pocztowe w całém Państwie Austryackiém, pisma peryodyczne nakładem moim wychodzące PO TÉJ SAMÉJ CENIE, CO PRZEZ POCZTĘ W KRÓLESTWIE POLSKIÉM, mianowicie:

Za Magazyn Mód płacić się będzie na poczcie w całéj Austryi półrocznie zł. reń. 6 m. k.

Za Magazyn Powszechny półrocznie zł. reń. 3 m. k. licząc w to już i opłatę portoryi, tak jak w Królestwie Polskiém. Urzęda Pocztowe w Austryi, stosowne od Władzy swojéj odebrały już zawiadomienia. Tym sposobem każdy prenumerator w Galicyi zamieszkały, ma teraz tę łatwość, iż po wyjściu numeru Magazynu Mód lub Magazynu Powszechnego w Warszawie, w kilka dni będzie go mógł odebrać ze Stacyi pocztowéj najbliżéj jego mieszkania położonéj.

J. Glücksberg,
Księgarz Szkół Publ. w Królestwie Polskiém.

Do niniejszego numeru dołącza się rycina wyobrażająca MIASTO WORMACYĄ.

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.